

30 CZERWCA 1840.

RZECZPOSPOLITA.

MOCHNACKI I ADAM GÓROWSKI.

Zabawny to artykuł, dotyczący pisma naszego, w Demokracie, na karcie 89. Co on tam nie prawi? — a na przykład: « Organ przeobrażonej arystokracji, uważającej dotąd usamowolnienie ludu za proste szaleństwo, ogłosił raptem, że ta myśl jest podzielana przez wszystkich oświeconych Polaków... » — Naprzód, mniejsza o to, jeśli Demokrata wszystkich, którzy nie dzielą jego opinii, albo arystokracją, albo jej przeobrażeniem, albo służbą arystokracji nazywa:

Mnie też na tém mało,
Kiedy się tobie tak upodobało.

KUJAWY POWSTAJĄ *).

Otworzono drzwi do drągłej sali, i Kasztelan rzuciwszy okiem przez cały szerz dworu, ujrzał wjeżdżającego w bramę szlachcica na bułanym koniu. Skoczył jak ojciec staroświeckich obyczajów, który na widok niespodziewanego syna, zapomni przybranej powagi i biegnie uściskać go z radością. — Jedną rękę wyrwał z za pasa, z drugiej długi wąs wypuścił, posadzka skrzypiąca pod ciężką — prędką nogą, drzwi trzasnęły jedne po drugich, wybiegł aż na podwórze « bywaj nam bywaj Prokopie » wołał, i zeskakującego z konia młodzieńca złapał w rozkrzyżowane ramiona, ścisnął serdecznie i tulił do piersi. « Ciebie mi tylko brakowało — w sam czas przybywasz — bo tu duszy potrzeba! a w tobie jest dusza! Żeby to więcej takich na Kujawach było — i w całej Polsce! » Tu zmarszczył brew i westchnął ciężkiem westchnieniem: znać że uczucie przykre, jak fałszywy ton wśród czystych dźwięków zadarło po sercu. Ale zobaczywszy wybiegłych na ganek Kujawiaków, rozjaśnił znowu czoło i wołał: « witajcie go! wszakże go znacie? to wasz przysły dowódzca, mój zastępca, bo on bił się już za ojczyznę; może i krew już pociekła? nieprawda Prokopie? to krew lacka, prawdziwa lacka! » — dorzucił z przyciskiem klepiąc go po ramieniu i wstrząsając głową jakby chciał mówić: bierzcie z niego przykład mości panowie! — Kujawiacy obstąpili go do koła, jak to bywało, kiedy który z nas w czasie wojny oderwał się — nieśtety! od półku ruchawki, aby zajrzeć do znajomego dworu — a młode podrostki obstąpiły go z chciwą radością, widząc pierwszy raz mundur na nim i pałasz przy boku. Jedni witali go jak starego znajomego, drudzy choć nieznajomi, ręce wyciągali do niego. — Kasztelan wesóły z tą staroświecką poważną wesołością, wrócił na salę, podniósł pełny kielich do góry i wykrzyknął: « za całość i niepodległość Polski, i za takich obrońców ojczyzny jak Pan Raciezki szczęśliwie nam przybyły — a w twoje ręce Panie Prokopie! » Zatem, włożywszy

Ale — kto z Polaków oświeconych, *szlachcic czy nie szlachcic*, wyswobodzenie ludu za szaleństwo uważał, od pamiętnej epoki Trzeciego Maja? od pamiętnego dnia w którym naród rozerwał więzy *wielkim niewolnikom*, ludowi i królowi! i których Moskwa i ta właśnie republikancka, konfederacyjna, sejmikująca, radząca i ciemna część narodu, w jarmuzi obcej przemocy i własnego głupstwa na powrót podała. Nikt z oświeconych, nikt z tych którzy byli na widowni, którzy mieli udział w sprawach publicznych, wyswobodzenia ludu szaleństwem nie nazywał. — My nie bronimy ani tej oligarchii, którą nieszcześliwa rzeczpospolita zaczęła w Polsce wyrabiać; ani tych opinii które wyległy się w głowach niektórych wędrujących po Europie paniczów, i przywódczących do kraju równie arystokracją angielską, jak protestantyzm niemiecki lub filozofią i jakubinizm francuzki, co komu do gustu przypało, — tym samym trybem jak dawniej zwożono suknie hiszpańskie, weneckie, tureckie; — lecz powtarzamy, iż żaden

lewą rękę za pas, spuścił kielich wolno, przytknął go do ust, wychylił duszkiem, wyrzucił dnem do góry, odetchnął — a wyciągając znowu ramię, kazał napełnić i oddał Prokopowi. — Prokop przyjął kielich, zmierzzył go okiem, spojrzał na Kasztelana, jakby chciał mówić: Panie brzuchaczu — co ty nie ja, gdzie ja to wino pomieszczę? — « Eh nuże Panie Prokopie! wykrzyknął Kasztelan, zrozumiałwszy nieme zapytanie: ja wiem żeś w życiu swoim więcej trzebi szwabskiemu utoczył, niż wina, ale Mospanie i do tego krwasi się włożyć chcąc żyć w obywatelstwie. Ja w tym wieku co ty najteżej pijałem. Co to za młodzież dzisiejsza? w prawdzie do szabli jest jeszcze dusza, lecz do kielicha — ani weź! » — Kasztelan był z krwi łęczyckiej, zatem nigdy Kujawiacy dotrzymać mu w pijatyce nie mogli.

« Jak rzeczy pod Warszawą stoją, Panie Prokopie? jeśli Fridrich nie weźmie stolicy przed końcem sierpnia; to mu ducha damy. Nie idzie tu jeszcze jakbyśmy to chcieli, ale jednak — w Bogu nadzieja! » Prokop chcąc przerwać tę rozmowę, zaczął znowu ceremoniovac się z kielichem, a po długich namowach, wychylił do dna jak drugi, i oddał go Dąbskiemu. Kolej obeszła, lecz dziś więcej nie pito: przyprowadzono konie i Kujawiacy jeden po drugim wybiegali z bramy, i w rozmaitych kierunkach rozpuścili się po błoniach.

Kasztelan wszedł napowrót do izby, i zaledwie postępujący za nim Prokop drzwi zatrzasnął, obrócił się do niego, porwał w swoje objęcia, jakby niedosyć się jeszcze wynurzył, jakby chciał bez świadków — po drugi raz — ale serdeczniej przyjął młodego gościa.

« Ha Prokopie, przecie jeszcze machnę karabelą — już myślałem że na zawsze w pochwie zostanie. Ale co tu ja biedy miałem kochany Prokopie, co mozołu, biegania, prośb, nalegań, i gniewu w końcu — bo to nawet i o honor prowincji chodziło i krew się burzyła! każdy ręce składa, do góry oczy wznosi, wzdycha a do szabli się nie bierze, jakby ojczyzna sama z nieba spaść miała kiedy on siedzi przy kominie albo po polu z chartami się włoży. A paniczowie więcej o assamblach myślą niż o Ojczyźnie. To na kassyno, to z kuligiem, to na polowanie a o powstaniu ani słychu. Najmędrszy już, który rozprawia o filozofiach politycznych jakby nie wiedział że się tu naprzód niemca pozbyć trzeba, co mu stolki w domu szabliskiem przewraca i po dziedzińcu dzwoni. — Błazny jeżeli

*) Jestto ciąg dalszy Rozdziału IV. z Powieści Wielkopolskiej: Pan Piwo. Patrz Trzeci Maj, N. 24 i 25.

z poważnych, zacnych i oświeconych mężów, z jakiegokolwiek wyszli oni klasy, od czasu ustawy Trzeciego Maja, nie odezwał się przeciw wyswobodzeniu włościan, i owszem każdy za nią obstał. — A jeśli komu zdarzyło się nazwać szaleństwem niedorzeczne projekta Towarzystwa Demokratycznego, jego zamki na lodzie, jego formułę: wszystko dla ludu przez lud, obok szczerego wyznania, że ten lud jest ciemny i da łatwo się uwieść, przeto — że Towarzystwo Demokratyczne musi się narzucić na opiekunów, rządców, prowadzicieli, nianki ludu. — O! to w tém nie nasza wina! to równie arystokracji *przeobrażonej* jak *nieprzeobrażonej*, a nawet republikanom francuzkim zdarzy się posądzić Demokratów naszych o szaleństwo lub głupstwo, jak się to już niestety zdarzało. — Nie nasza zaiste wina, jeśli Demokraci, opuszczeni przez ich założyciela Adama Górowskiego, jako młode sieroty, jako studenci w polityce, zagmatwali się w projektach i pismach, miasto rozpatrzyć się w dziejach własnych, lub też (kiedy już na tej ziemi francuzkiej siedzimy), czerpać naukę z życia tego wielkiego narodu.

W dziejach własnych zobaczyliby, jak Polska wznagała się za królów jednéj dynastji; jak później, zaczawszy od Zygmunta Augusta, Tarnowski, Batory, Skarga, król Władysław, Czarniecki, Sobieski, Czartoryscy, Andrzej Zamoyski i sejm czteroletni, zgoda wszyscy, co tylko sławę narodu podnieśli, lub utrzymali, lub też pamięć wyższych zostawili zdolności, wszyscy — nieprzerwanym węzłem wołali, lub działali w in-

chęć francuzów malpować, to niech znają pierwéj Ojczyznę jak oni. — Ale bracie, kiedy pamięć chwały w narodzie wywietrzeje, i duma z czoła się wytrze, to klęsk, klęsk potrzeba, srogiego jarzma aby duch się obudził. Dziś drwi każdy z niemca a cierpi że mu na karku siedzi. — Naród nie żyje, tylko albo pod laurami, albo w cierniówéj koronie, inaczej drzymie — śpi. Chryste panie skarz mnie, jeśli bym świętokradzko miał kiedy gniewu twego wzywać na Ojczyznę moją, ale prędzej ześlji krzyż twój niżeli żebym miał ciebie zapomnieć; prędzej o Panie!... niech tego niewymówię, niżeli... żebyśmy przyszłe pokolenia... O wstyd, wstyd, nam! i sromota! » — Ezy stanęły w oczach Kujawskiego senatora, i zły godne części wiecznéj. Prokop rozrzewniwszy porwał go za rękę i cisnąc ją do ust swoich: « Kasztelan mówił: wiem co twoje obywatelskie serce czuć musi, widząc opieszałość innych, ale kilka dni jeszcze — nasz przykład obudzi wszystkich — pocieszymy się w ten czas.

— A pocieszymy się Prokopie, pociecha moja we krwi pruskiej! — I widać było w szybko zmienionéj twarzy i ruchu kasztelana, że inne uczucie, wdarło się nagle do jego serca, uczucie nadziei i przedsięwziętej odwagi — i wypędziło z niego wstyd i wątpliwość, bo kiedy ręka szczerze za szablę ima, to wstyd ucieka a wątpliwość w nadziei tonie.

Kasztelan i Prokop wyobrażali dwa pokolenia stykające się z sobą a należące do dwóch okresów przeciwnych — staréj i nowéj Polski. Kasztelan był zabytkiem owéj szlachty Czarnieckich, z całą dumą polaka, a nieszcześcia choć srogie, nie wytarły jeszcze był dumi z czoła wolnego niegdyś obywatela; zatem kiedy brał się do korda, zdawało się że idzie raczej karać zuchwałego holdownika, niż wybijać się z jarzma. Prokop zaś już do nas należał: był on surowym rycerzem, którego nieszczeście w kolebce na swoją ofiarę naznaczyło. Załość jak kaptur mnicha zachmurzyła jego młode czoło, a w sercu jak w gnieździe boleści wypielegnował on uczucia szlachetne — ale smętne.

Kasztelan zaczął chodzić po izbie, a uspokoiwszy się nieco pytał Prokopa co słycać w Warszawie. « Podawnemu Kasztelanie: nie źle, się biją, ale źle a raczej za wiele radzą. Kościuszkę pod niebo wszyscy wynoszą, to też — aby w tem zgoda i to Bóg wie jeszcze. Lecz jemu trudno ze szlachtą trafić do końca. Między Jenerałami waśnie; wszyscy waleczni, a jeden na drugim psy wieszka. Zajęczek z Poniatowskim koty dra, Jasiń-

teresie tronu, bo gdzie tylko pewniejszy rozum patriotyzmowi przyświecił, — tam każdy rozumiał i czuł, że król tylko może z karku ludu szlachtę zedrzeć, administracją urządzić, prawa Kazimierza, *Króla Chłopów*, rozwinąć, oświatę Zygmunta popchnąć; każdy rozumiał i czuł, że całość, potęga, porządek, spójność są pierwszymi warunkami w narodzie, że tylko na porządku wzrosły naród, potrafi nadać polot duchowi swemu, jego siłę moralną objawić, i porachować się z kim i jak mu wypadnie, czy zewnątrz, czy wewnątrz.

We Francji zaś — pominawszy już stare dzieje władzy królewskiej — pominawszy epokę pierwszéj rewolucji, którą jeden geniusz — Mirabeau, otworzył i chciał w karbach utrzymać, odpychając republikę; — drugi geniusz Napoleon, obalając też republikę — zamknął; pominawszy, mówię, ten cały łańcuch kształcenia się wielkiego narodu, nauczyłyby się mogli praktycznego rozumu, rozpatrując się w stanie dzisiejszym, w *saméj Junkoji życia* tego państwa, wyrobionego w szkole tyłu wstrząsniéń. — Tamby zobaczyli, gdyby tylko patrzeć chcieli i umieli, że dziś — co tylko Francja znakomitszego posiada z wojskowych, prawników, professorów, pisarzy — cała masa intelektualna, odpycha rzeczpospolitę; że wszystkie dzienniki, wyjąwszy jeden dziennik, jeden tylko osłabły od śmierci Carela, — wszystkie, mówię, organa opinii publicznej popierają monarchję — zatem że oświecona publiczność jest anti-republikancka.

Jednak — mimo dziejów i swoich i obcych — mimo natury

skiemu coś w głowę zajechało — powiadają że jakieś doktryny francuskie. Ja sam niewiedzialem czego już się trzymać. A w mieście co za mieszanina? — jeszcze więkza niż w obozie. Jedni za królem obstają jakby za jakim Sobieskim, drudzyby wszystkich wieszkać chcieli. Oto powiadam Kasztelanowi, że żeby człowiek nie miał szabli w garści i prusaków przed sobą, toby nie długo wszystko był porzucił. Aż mi trzy razy serca przybyło, jakem list od Kasztelana odebrał — przynajmniej między swemi człowiek będzie bił się i zginie chwala Bogu.

— Młody jesteś kochany Prokopie — młody. Jak to widać żej rozważa największa, i bystrość naturalna doświadczenia nie zastąpią. Rzeczy nie źle rozważasz, ale mospanie za wiele się irytujesz. Zapewne że wiele złego te swary narobią, ale cóż czynić? z chaosu, sam Pan Bóg jednego dnia świata niewyprowadził. Głupi to ludzie, zaślepieni duchem faksji, którzy skarżą się że wszystko po ich myśli nie idzie. Nicodraży z sejmikowéj szlachty senatorów rzymskich porobić. Przędzaj opinie szlachta niż obyczaje zmienić. Nie za przywilejami, to przeciw przywilejom krzyczyć będzie, i długo sejmikować i braweji wyrabiać nie ustanie. Kto wie, jakim sposobem pan Bóg uspokoić ją myśli? My tylko oto go prosimy, aby bata moskiewskiego albo cywilizacji pruskiej za narzędzie nie obrał. I dziś ten się sierdzi że nie każdemu dano Katonem się rodzić, a ten znowu chciałby cały ogień młodzieży zdusić! Cóż u Boga? przecież trzeba brać ludzi jak są, bo natury ludzkiej nikt nie zmieni, ani nie zetrze piętna wytlóconego pracą kilku wieków na fizionomji pokolenia naszego. Nie aniołów z nieba zsyłają na wodzów: i Kościuszkę może poblądzi, ale lepiej wesprzeć go żeby z błędu wyszedł, niżeli kłopotów przyczyniać. Nie uda nam się — to odpokutujemy przynajmniej za winy ojców i przygotowujemy szczęście synom naszym. Życie narodu liczy się na pokolenia, a lepiej jednak obdzieleno to które pokutuje, niż to które grzeszy.

Tak prawil Kasztelan, bo nie tylko szablą platać umiał, ale był przytem człowiek rozumny i bogobojny. — Prokop słuchał z uszanowaniem, a kiedy Mniewski skończył mówić, przystąpił do niego, pocałował w ramię, a uśmiechając się smutnie rzekł: » ha — Kasztelanie — może to jako i dobrze pójdzie » — Pójdzie dobrze w Bogu nadzieja, a przynajmniej starajmy się oto, odparł Kasztelan i nie tracąc czasu, jeszcze

społeczeństwa naszego, i potrzeb tak w czasie powstania, jak po powstaniu, Demokraci nasi marzą rzeczpospolitą w Polsce; mimo powagi całej masy intelektualnej we Francji i Anglii, spodziewają się republiki w Europie. Jeśli przeczą temu Demokraci, niechaj nam wymienia kilka imion poważnych nauką i rozumem w tych dwóch najoświecenijszych i tylą rewolucjami doświadczonych krajach; niechaj nam wymienia republikanina prawnika, którego by imię stanąć mogło obok imion PP. Dupin, Rossi, Odillon-Barot, Teste, Berier, Sismondi; republikanina historyka, pisarza lub publicyisty, który by talentem zrównał PP. Royer-Collard, Guizot, Thiers, Willemain, Cousin, Thierry, Michelet, Toqueville, Montalembert? niechaj nam wymienia imię, które by domierzyło kolosalnemu imieniu O'Connell! Może astronom Arago, który się w gwiazdach polityki wyuczył, lub Raspail w chemicznym tyglu — ale żaden znakomitszy prawnik, filozof, historyk, publicysta, żaden sędzia biegły w materji politycznej nie jest dziś republikaninem ani we Francji, ani w Anglii. — Gdzie się więc chowają owe mądre republikanckie głowy? wszakże drukarnie otwarte dla ich talentów, wszakże nikt im ani rozumu ani atramentu pod kluczem nie trzyma? Jeśli zdolnościom do izb zamknięte drzwi?? to przecież wrota na świat otwarte.

Nie — u Demokratów naszych pokatne gawędy, paszkwile, mają więcej powagi, niż cała potęga uosobionej, publicznej, wyraźnej inteligencji europejskiej, niż historia nieszczęść narodu własnego. W gwarze ulicznym, w jakiejś opinii neo-

kreślonej, niedającej się uchwycić, niereprezentowanej przez arystokracją światła i talentu, szukają nauki, i mają nadzieję. — Nie jest to obskurantizm, brak instinktu, brak rozumu? Kiedy nadechodziła rewolucja 1793 roku lub Lipcowa, wtenczas talent i nauka były rewolucyjne. Dziś talent i nauka rewolucyjnymi nie są.

Cóż są za przyczyny ślepoty demokratycznej? Zaiste — rozmaite, ale podobno jedna z najgłówniejszych jest ta natura anarchicznie szlachecka, która ile razy wędziła się pozbędzie, tyle razy w sejmikach, radach, wyborach, intrygach wybrykuje; która ma szczególniejszą własność przyjmowania największych absurdów, jak np. stare liberum veto, i dzisiejsza w Towarzystwie Demokratycznym prezydencja z kolei.

Na początku niniejszego artykułu wspomnieliśmy imię Adama Górowskiego. Nie jest to szykana: nam nie przystoja szkolne, dzieciinne przezwiska; my brudów nie wzywamy w pomoc; my nie rzucamy na ludzi czernideł, za które — gdybyśmy nie byli na obcej ziemi, — przed sądem poprawczym odpowiadać trzeba: nie, my wiemy, że Tow. D. P. nie odpowiada za zbrodnię swego założyciela — chociaż — gdyby szło o liche przekąsy, — podobno mieliby być wywodzić początek od bogobojnego i zacnego sługi Bożego, niż od zdrajcy Ojczyzny. Przytoczenie tego imienia inny cel miało. — Wytlumaczmy się zaraz i w krótkich słowach.

Między młodymi publicystami, powstania listopadowego,

tego wieczora nie jeden list napisał, nie jednego posłańca pchnął na błonia.

Dwudziestego sierpnia przed wieczorem Mniewski przechodził się po szerokim dziedzińcu z Prokopem i rozprawiał. Z zuchmurzonego czoła widać że nie wszystko szło po myśli, bo nie był to frasunek niewczesny, ani niepokój o przyszłość i los osobisty. Senator bowiem od dziecka znał i czuł że majątek i krew jego do kraju należy że każdy znakomity ród w pogańskich i chrześcijańskich państwach, wznosił się rósł i świetniał zasługami w Ojczyźnie, że każda rodzina i naród spoczywający zniewieściale na laurach i skarbach przodków jest jak olbrzym niemocą i wewnętrzną gorączką złożony, która go prędkiej czy później z nóg zwali. Były to inne frasunki i zmartwienia — zmartwienia naczelnika powstania. Wielu wyraźnie odmówiło wiaść się do szabli — a z reszty — czy wszyscy stawiają się do boju? — Pani Kasztelanowa którą był naumyślnie wyprawił na kilka dni z domu, aby płacem choć cichym nie miękzyła mu serca, przybyła dziś rano z synem dziewięcioletnim, i gotuje się do przyjęcia słachty. Już stoły pozastawiane; ona choć pani wielka z rodu, choć posagiem potroila majątek męża, obchodzi pokoje, patrzy czy wszystko w porządku, a mały Oleś drepcy około niej, pyta się o byle co, szczebioce, jak to zazwyczaj mała chłopczyzna.

W stajni siwo-jabkowity ogier i bułanek stoją przy żłobie, drzymią. — Żaden owsa nie poruszy, tak napasione na drogę. Stary Antoni rzemieńce i siódła wyczyszczone pozawieszal na kółkach, a sam jeszcze coś tam szycje dratwą i narządza.

Na błoniach od strony Brześcia kurz jak lekki dym powstał, i jeździec jakiś zamajaczył zdaleka. Kasztelan spojrzal: — ktoś dąży ku nam — ciekawym, który też będzie najpierwszy — Jeździec klusując przybliżył: piaskowy kontusz zajaśniał. Prokop wyteżył oko, klasnął w dłonie.

— To mój Ojciec chrzestny, pan Piwo.

— Bóg go nam nadarza — dzielny szlachcic: ja mam jakąś słabość do łączycanów. Co jego tu prowadzi? musiał kanalia brewerji znowu narobić i zmyka przed prusakami. Ale nam właśnie takich dzisiaj potrzeba. — Wyszli obydwaj przed bramę, pan Piwo ich obaczył, cugielkami targnął tarantka, i przyklusował żywo.

— A witajże nam gościu, zawołał Kasztelan: nie mógł wasan na lepszy czas trafić — ale panie bracie, jest w tem jakieś licho żeś nam tu przywędrował; musiałeś wasan jakiemu

Hauptmanowi albo Landratowi szczeni naciąć — hem — nieprawda?

— Naprzód — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, odpowiedział pan Piwo zsiadając z konia i ciągnąc go za sobą: a potem — usługi moje JW. Kasztelanowi prezentuję. (Tu zgiał się nieco i całą dłonią ujął za senatorskie kolano). Pludrów niemców jeszcze jechał go sek nie tykał, alem z przeproszeniem JW. Kasztelana — kozakowi jednemu puzydkę jechał go sek przysmalił i dlatego pod opiekę JW. Pana uciekam się.

— Tam da djachła! cóż wasan z Kozakami miał do czynienia.

— Ja ich nieszukałem jechał go sek, ale oni przywędrowali plondrować w dziedzinie mojej siostry. Dowiedziałem się za późno, bobym był wszystkich wytlawił: jednemu zdławił jednak, i z przeproszeniem JW. Kasztelana, jakim już powiedział, puzydkiem mu przysmalił.

Kasztelan śmiał się nie rozumiejąc dobrze, co wyrażenie pana Marcina znaczyć miało; lecz gdy mu pan Piwo całą rzecz wytłumaczył, zmarszczył się nieco, bo swawola za okrutna była, aby miała bawić człowieka tak rozumnego i bogobojnego jak kasztelan Mniewski. W czasie boju pewno mu serce nie drżało na niebezpieczeństwo, ani nie międko kiedy karać i miecz zakrwawić wypadło; lecz srogość i swawola dalekiemi były od duszy szlachetnej dostojnego senatora polskiego. — Tymczasem Oleś wymknął się z pokoju i przybiegł do ojca. Kasztelan, żeby przerwać rozmowę z Panem Marcinem, bo ani chwalił go nie chciał, ani na wstępie zrażać tajemniem; zaczął głaskać syna, a potem wskazując starego łączycanina — « czyś przywitał gościa » zapytał? Chłopiec zarumienił się, jakby go na psocie jakiej złowiono. « Idź, pocałuj w rękę brata szlacheca. » Oleś postąpił dwa kroki, zatrzymał się, spojrzal na siwe oczy, na twarz porysowaną zmarszczkami i bliznami, na ogromne poczerwiałe i piegowane ręce, i nie śmiał ruszyć się dalej. « Oleś! czy słyszałeś? » Nie było rady; przystąpił, drząc wyciągnął drobną rączkę, pocałował lekko żyłasty jeden palec Pana Marcina, i chciał, jak myszka umknąć zaraz do ojca, lecz Pan Piwo ujął go w ogromne dłonie i podniósł do góry. Zacerwieniwał się malec, zdrzął — ale nie krzyknął, nie pisał, bo instinkt odwagi przytłumił bojową dzieciinną, bo to była krew naczelnika powstańców Kujawskich.

LUDWIK Z KRZEWIA.

znalazło się dwóch, którym (nie porównując ich charakteru i moralności), — wyższych zdolności odmówić nie można: Mochnacki i Górowski. — Obydwa w początku emigracji znaleźli się znowu razem na bruku Paryżkim, po którym jeszcze nie dawno przeszła rewolucja szumiała. — Pierwszy z nich za wiele miał duszy, drugi za wiele ruchowości umysłu, aby — z założonymi rękami mieli się spuścić na losy. — Górowski porywczy, mniej pewnego serca, pochwylił za ogon uciekającą rewolucji francuskiej i pociągnął za sobą niedoświadczoną młodzież, — a spostrzegłszy że mu się ten ogon wymyka, przypominał sobie słowa Napoleona: « że Europa będzie bez niego albo republikancką, albo kozacką, » i rzekł: republikancką wyraźnie nie będzie, więc musi być kozacką; i poszedł do Moskali, — zostawiając gwarliwą szlachtę emigracyjną w sejmikowym zamęcie z którego ona dotąd wyjść nie może.

Mochnacki człowiek geniuszu i lepszego serca, niedługo zrozumiał także położenie opinii republikanckiej w Europie i pomyślił: « Napoleon zbluźnił sądząc że rozum i siła wyrobione przez tyle wieków w łonie społeczności chrześcijańskiej, nie wystarczą, jeśli jej ręki jego zabraknie; Napoleon zbluźnił wając na jednej szali przeznaczenie ludów i swoje własne. — On dopełnił swojej misji, a dalej rozum i siła socjalna chrześcijańska wystarczą same sobie. Europa wprawdzie nie będzie republikancką, ale też dla tego i kozacką nie będzie! — Mochnacki, wierząc równie w Polskę jak w przeznaczenie cywilizacji europejskiej, zostawił przekonanie o odrodzeniu się Polski, zapisując imię swoje, tuż pod imionami tyłu wielkich mężów, którzy od trzech wieków za prawami ludu i korony, a przeciw republikanckiej swawoli walczyli.

Takimi byli Górowski i Mochnacki. Od jednego wyszło Towarzystwo Demokratyczne, od drugiego *My*. Obadwa mieli za wiele rozumu aby wierzyli w to, w co dziś żaden mądry człowiek nie wierzy. Jeden więc zwątpił zupełnie, nazwał Polskę trupem i pomyślił o sobie; drugi zostawił myśl, która — da Pan Bóg — zbawi Polskę.

TESTAMENT KRÓLA PRUSKIEGO.

W testamencie zmarłego Króla Pruskiego, zostawiona rada i zalecenie synowi, aby zachował przyjaźń i alians z Rosyją i Austryją, jest nowem, i wyraźnem potępieniem niepoprawnych naszych polityków, czekających zbagwienia od strony jednego z zaborców Polski. Artykuł gaz. Zwienskiej przybył niejako w pomoc testamentowi Friderika Wilh. III. Od tego aliansu, mówi też gazeta zależy pokój Europy; ten alians przydusił wstrząśnienia, które rewolucja lipcowa wywołała. — Tak jest, ten alians od czasu rozbioru Polski jest nie rozerwany, przetrwał wszystkie przygody i przeciągnie się nieskończenie, jeśli go Polska, sama Polska, jej oręż, jej potęga i polityka nierozłomie, zmieniając postać i wzajemne stosunki państw europejskich.

Lecz jakieś czary trzymają w obłądnie dyplomacją naszą. Używam tu wyrazu *dyplomacja* w tem nie właściwym znaczeniu, w którym go używają ludzie prości, odgadujący instynktem nierozum wielu niedoświadczonych polityków, budujących nadzieje swoje na gabinecie wiedeńskim — ludzie prości potępiający z przyczyny błędnych, wszystkie nasze stosunki międzynarodowe, jakby Polska, chcąc stać w rzędzie mocarstw, nie miała naturalnych sprzymierzeńców i nie musiała mieć z nimi koniecznych relacji. — Nie mówimy więc do tych, którzy wiedzą, że kiedy Polska stanie *piersią* przeciw nieprzyjaciółom, znajdzie niezawodnie *plecy*; że te plecy tem będą więcej przygodne, im silniej serce uderzy w pierś polską, im więcej się ona w noc i czyni własne rozroście; którzy wiedzą że każdy naród w Europie ma swoich krewnych politycznych, mających podobne przeznaczenie, podobne interesa sympatie i antipatie; ale mówimy do tych polityków, diplo-

matów, o tyle tylko mających styczności przez dalekie i kręte kanały z polityką zagraniczną, o ile potrzeba aby być oszukany; do tych — będących o tyle obywatelami i Polakami o ile patriotyzm przestaje, na wzdychaniu i bajkach wiedeńskich.

Nie wspominając starożytnych pretensji Germanizmu, gabinet wiedeński od końca XIV wieku, z prawdziwie niemiecką powolną wytrwałością, a austrijacką chytrą, pracował nad zrujnowaniem Polski; i teraz kiedy po tylu wiekach celu dopiął, kiedy po straceniu całego wpływu w Niemczech, ma dzieścić razy większy niż kiedykolwiek interes opierania się na zaborach Sławiańskich, i nie dopuszczania aby stanęła obok niego potęga katolicko-sławiańska; wtenczas nam Polakom — naturalnym reprezentantom katolickiej sławiańszczyzny marzyć o pomocy Austrii?

Austrija szpieguje każdy krok ruchu sławiańskiego, Austrija wie że ten ruch niezaprowadzi zachodniej sławiańszczyzny do schizmatycznej i despotycznej Moskwy. Austrija przypomina sobie jak z Krakowa Jagiellonowie sięgali po koronę węgierską i czeską; Austrija nakoniec czuje czem jest Polska dla Sławiańszczyzny zachodniej, przez swoją historję, literaturę, wiarę i wewnętrzną potęgę — zatem Austrija nie myśli zasłonić się Polską przed dalszem nierównie niebezpieczeństwem Moskwy, nie odbuduje Polski, która dawniej tylko zazdrość w niej wzbudzała, dziś byłaby jej ruiną. — Jednakże mimo tak łatwych do pojęcia rzeczy, byli i są jeszcze *patryoci* mający jakieś nadzieje w gabinecie wiedeńskim. — Jest to jeden z tych promieni na które roztrzelony jest rozum narodowy, i formuje nieszczęśliwy chaos udaremniający wszystkie wysiłenia fizyczne, niepozwalający dotąd korzystać z żadnej okoliczności. — Słowem, dawna zgubna anarchia, która jeśli dziś nie może być w wyraźnych czynach, to jest w umysłach. Jakie na nią lekarstwo? — Publiczność wie jakie my podajemy.

Tak jest! szaleństwo jest budować nadzieje na którymkolwiek bądź z trzech mocarstw północnych. Ich alians jest mocny, ugruntowany na zobopólnych interesach. Testament Króla Pruskiego można więcej uważać za nową manifestację, jednostajnej polityki świętego aliansu, niż za *zbyteczne przestrzogi* swemu synowi i następcy.

ULASKAWIENIA MIKOŁAJA.

Z kategorii 1839 r. za tajne towarzystwa uwiezieni, uwolnieni zostali z zostawieniem pod dozorem policji — następujący: Bełkowski, Mikołowski, Wiszniewski, Gawronski, Zwan, Targowski, Podbielski, Ostrowski, Siennicki.

Z kategorii 1834 r., skompromitowani w wyprawie Zaliwskiego uwolnieni zostali: Erazm Czermiński, Eustachy Chelmiński i Konstanty Wolicki.

Z kategorii 1838 r. ze zabranych do kopalni, uwolnionych zostało z zostawieniem na Sybirze.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Pulkownik Władysław Zamojski wyjechał w tych dniach do Londynu.

— Majorowi Bystrzonowskiemu, wiemy to z pewnego źródła, został zaakordowany krzyż Leg. Hon. do którego był podany, jakżeśmy to donosili.

— W głębi Moskwy brak wielki zboża. Drogość większa niż w Rydze i Petersburgu. Lękają się głodu.

— Mikołaj Biskupów i Prałatów krzyżami obdarzył. Korupcja i prześladowanie, dwojaka broń moskiewska. Lecz gdzie duchowieństwo ma przykład z takich Biskupów jak Skorkowski, Dunin i Gutkowski, tam można mieć nadzieję że ani jedno ani drugie nie pomoże.